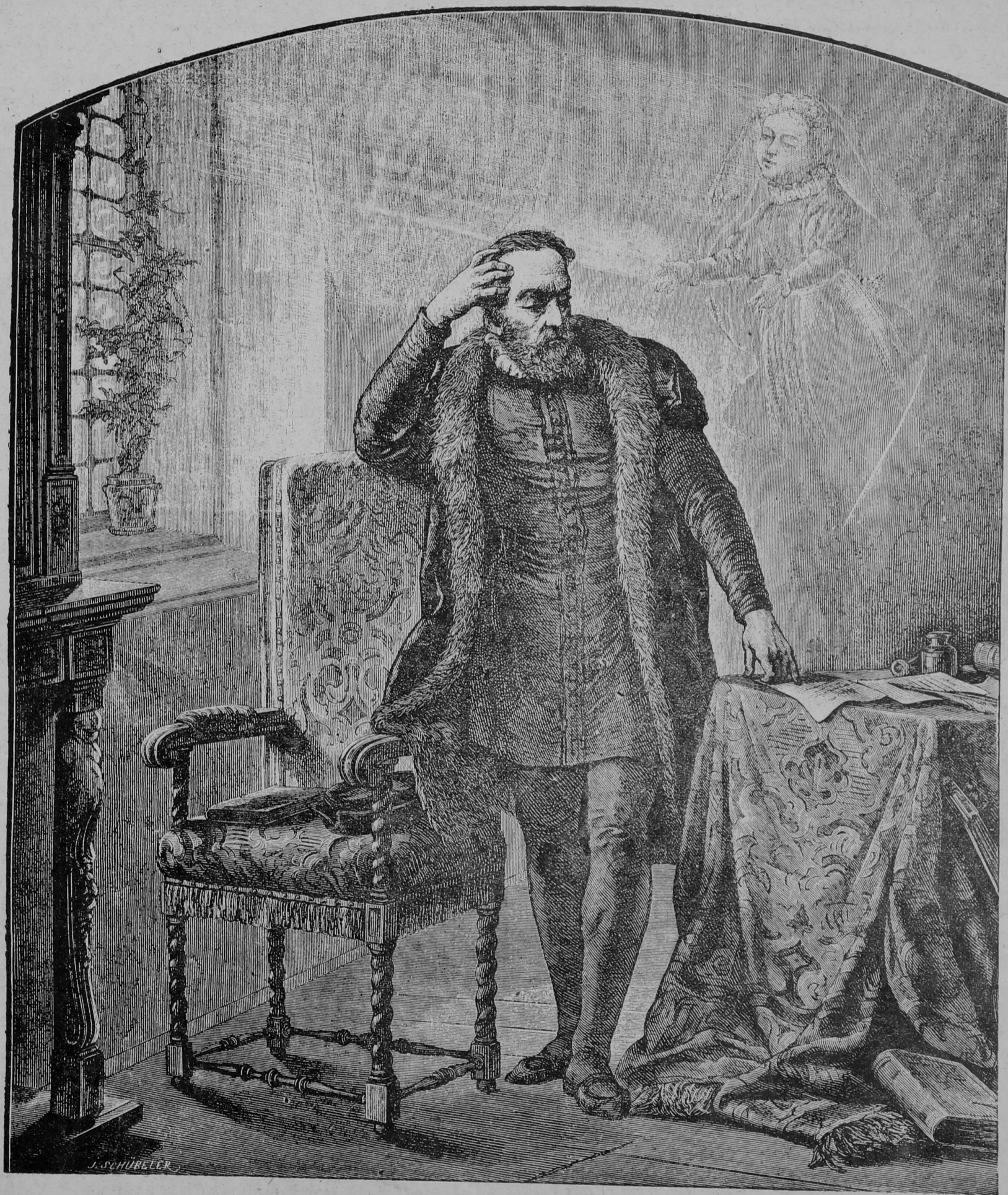


# ZIARNO



B. KAMIŃSKI.

JAN KOCHANOWSKI PO ŚMIERCI URSZULKI.

# WSPÓŁCZESNA MODA.



Nad zagadnieniem, co jest właściwie moda, gdzie należy szukać jej powstania i treści i co powoduje jej ustawiczne zmiany, zastanawiano się nieraz poważnie i szczegółowo. Wypisano mnóstwo książek za i przeciw modzie, wygłoszono długie mowy w jej obronie i przeciw jej wybrykom, lecz moda sama nie troszcząc się o to, szła swym fantazyjnym torem, zadziwiając ludzi swemi dziwactwami, swymi nieoczekiwanymi zwrotami.

Aż niedawno odezwał się poważny głos zbiorowy, głos tem poważniejszy, że wyszedł on od samych kobiet, a więc osób w dziedzinie mody najlepiej sądzących i najsluszniej powołanych. Odezwę tą wydały kobiety krakowskie. Oto jej treść, budząca zastanowienie, wywołująca głośnie echo w całej Polsce:

Od kilku lat wszyscy, którym dobro moralne społeczeństwa leży na sercu, widzą z przerażeniem, jak z roku na rok moda przybiera charakter coraz to niewłaściwszy; w bieżącym roku przyłączyły się jeszcze do tego tańce, poparte szumną reklamą, a uwłaczające równie jak owe stroje wszelkim pojęciom o przyzwoitości. Trudno oprzeć się wrażeniu, że jest w tem pewien system. Zdaje się, jakby wrogowie wiary i moralności chrześcijańskiej, widząc, że niełatwo im przyjdzie pozyskać dla swoich celów kobietę bezpośrednio na nią oddziaływaniem, użyli drogi pośredniej: chcą ją przy pomocy nieskromnych ubiorów i tańców zdeprawować i zdeprawować, a tak uczynić dostępną dla wszelkich prądów destrukcyjnych. Niestety, w wielu przypadkach dopięli celu.

Kobiety nasze nie tyle przez złą wolę, ile przez bezmyślne i bezkrytyczne hołdowanie modzie, lub przez obawę narażenia się na śmieszność, jeśli ślepo za powszechnym prądem się nie zwrócą, przywdziewają suknie, które nie są nawet ani estetyczne, ani praktyczne, lecz jedynie nieskromne. Zwracamy się dziś zatem z gorącym wezwaniem do polek, ożywionych duchem chrześcijańskim i obywatelskim, aby śmiało, otwarcie, z całą cywilną odwagą wystąpiły do walki w obronie przyzwoitości i moralności. Zdajmy sobie sprawę, że grozi nam niebezpieczeństwo prawdziwe, którego lekceważyć nie należy; uprzytomnijmy sobie, że tego rodzaju mody były zawsze objawem moralnego upadku społeczeństwa.\*) Miejmy odwagę zjawienia się w sukni może mniej modnej, lecz za to przyzwoitej, odrzucajmy „żurnale“, propagujące mody, które obrażają nasze poczucie skromności, nie dajmy sobie ich narzucać przez magazyny; strzeżmy nasze córki i nie pozwólmy im w ubraniu na nic, coby to poczu-

cie na szwank narazić mogło. Kobiety katolickie w Francji Belgji i Niemczech prowadzą już tą walkę; poprzyjmy ich usiłowania, a im będzie nas więcej, tem akcja nasza będzie łatwiejsza i tem pewniejsze zwycięstwo.

Prosimy wszystkie kobiety, jak również wszystkie stowarzyszenia kobiece, solidaryzujące się z nami, aby zechciały się przyłączyć do naszej akcji przez podpisywanie tej odezwy i rozszerzanie jej. Odezwę można podpisywać w Czytelni Polskiego Związku niewiast katolickich ul. Szczepańska 5, między 11—1 i 3—7 po południu. Nazwy instytucji i liczba osób podpisujących będą w miarę napływania podpisów ogłaszane.

Upraszamy wszystkie pisma o powtórzenie tej odezwy. Dotychczas przyłączyły się do rozpoczętej akcji: krakowska Kongregacja pań Dzieci Marji, której wydział i 75 członków odpowiednią deklarację podpisało — oraz Kongregacja pp. nauczycielek krakowskich z podpisami wydziału.

Następuje teraz parę podpisów z wydziału Polskiego Związku niewiast katolickich, które z podziwieniem godną odwagą idą w imię, moralności i estetyki przeciwko obejmującym cały świat prądom nieetycznym, nieskromnym i uwłaczającym czci i godności kobiecej.

Odezwa Polskiego Związku niewiast katolickich nie jest odosobnioną wśród świata katolickiego. Episkopat belgijski, włoski, niemiecki, wielka liczba biskupów francuskich z kardynałem Amette, arcybiskupem paryskim na czele, potępiają w najenergiczniejszych wyrazach mody i tańce nowoczesne, tak uwłaczające godności kobiety chrześcijańskiej i niszczące w niej wszystko, co stanowi najpiękniejszą jej ozdobę. Słowa te znalazły odźwięk w zrzeszeniach katolickich niewiast, a zwłaszcza w stowarzyszeniu, noszącem nazwę „Ligi patriotycznej francuzek“, a liczącem 600,000 członków, należących do wszelkich sfer społeczeństwa. Panie te wzywają wszystkie kobiety swego kraju, solidaryzujące się z ich przekonaniem, do podpisywania odezwy, którą wydały. Prócz tego rozpisały listy do wielkich firm krawieckich i różnych magazynów, prosząc o poparcie swoich celów, i otrzymały dużo przychylnych odpowiedzi. Przedstawiciele wielu firm uznają słuszność tych zapatrywań i gotowość zastosowania się do nich. Ubolewają nad zanikiem w terażniejszej modzie tradycyjnego dobrego gustu francuskiego i liczą na współudział społeczeństwa w tym kierunku. Liga wzywa do popierania tylko tych, którzy jej wymagania uwzględnią, a wtedy walka zbyt długo nie potrwa i zwycięstwem zakończyć się musi. Z Austrii, Anglii, Hiszpanji, Kanady i t. d. otrzymała liga francuska gorące wy-

\*) Rok 1794. Ostatni sejm Rzpltej. W. Reymont.

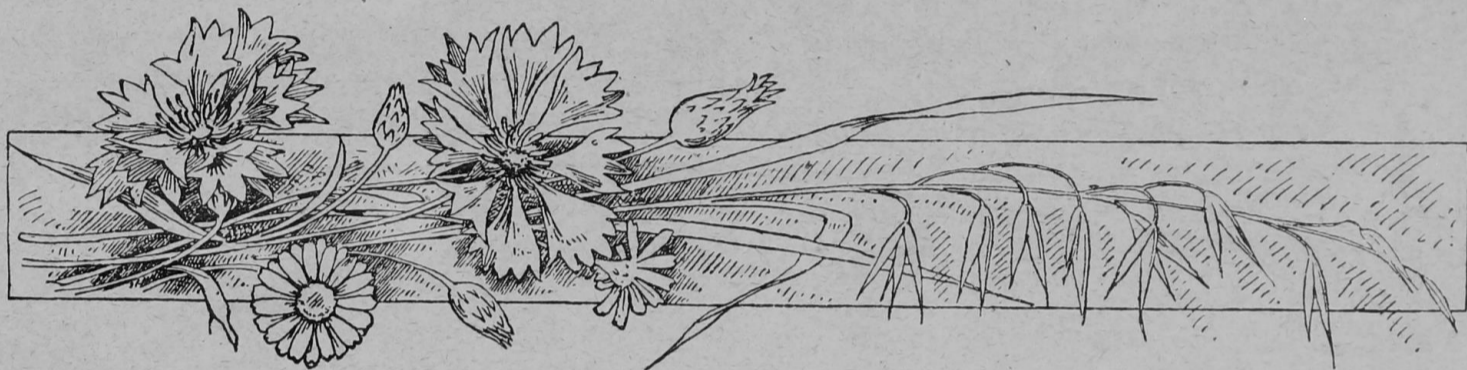
razy uznania. Zapewne i polki nie zechcą pozostać w tyle i nie pozwolą, aby im narzucano niestosowne mody.

Współczesna moda jest niewątpliwie wyrazem dążeń dzisiejszych do nadużywania wolności osobistej, do wyżycia się i używania za każdą cenę. Idzie myśl ta równoległe z prądami obecnej literatury, widowisk teatralnych i książek, które szerzą zgniliznę zwyrodnienia i bezprawie. Rzekomo w obronie indywidualności ruch ten głosi wyższość człowieka ponad wszelkie zasady etyki, dobrego obyczaju i szacunku dla dobrej, poważnej tradycji.

Rysują się mury domu rodzinnego, łamią się pod

pory społeczne i narodowe, giną powagi cywilizacji i kultury. I dlatego odezwa kobiet polskich jest poważnym i godnym uznania zwrotem tych osób, które powołane są do pielęgnowania ogniska domowego i wychowania dla przyszłości narodu zdrowego, obyczajnego i kulturalnego pokolenia. Niewątpliwie, ruch ten znajdzie najszerzy odźwięk w całym społeczeństwie naszym, a kobiety nasze w imię wysokiego znaczenia swego w narodzie zespolą się w jeden potężny związek dla zwalczania wybryków mody i wkradającej się w szeregi nasze nieobyczajności i tak zwanej „wyższej“ kultury.

T. J.



## Socjalizm a żydzi.

Twórcami nowoczesnego socjalizmu są żydzi: Marx i Lassale. Oni też są najzagorzalszymi jego zwolennikami w parlamencie i prasie. Hersztami w Niemczech są: Frank, Ledebour, Heine, Stadthagen, Kautsky, Haase, Wurm, Bernstein, Róża Luxemburg, Friedeberg, Aarons, Karfiol, Sonnenburg, Wollheim — sami żydzi. W Austrii na czele socjalizmu stoją: Adler, Karpeles, Ellenbogen, Ingwer, Ornstein, Schlesinger, Diamand — sami żydzi. Ten duch żydowski, który ożywia socjalną demokrację, tłumaczy nam jej radykalno-rewolucjonistyczny charakter. Wybitną cechą każdej demokracji jest opozycja i pogląd krytyczny na istniejące warunki. Ale to ustawiczne potęgowanie przeczenia, ta ciągła nienawiść i niezadowolenie, to bezustanne przeklinanie wszelkiej powagi jest objawem wstrętnym, zważywszy, że materialne położenie pewnych grup robotników poczyna wywoływać zazdrość innych zawodów. To jest robota żydów, o których Filip Frei powiedział, że mimo swój konserwatyzm są urodzonymi rewolucjonistami. Prof. Graetz (żyd) zaś twierdzi, że rewolucja jest gwiazdą Judy.

Socjalizm zwalcza kapitalizm, w którym upatruje źródło nędzy robotnika. Ale hersztowie żydowscy socjalizmu budują z szeregów socjalistów potężny mur właśnie na obronę kapitalizmu. Znana jest solidarność rasy semickiej i jej miłość złota. Gdzie chodzi o pieniądze, tam taki Karpeles np. chodzi ręka w ręce z Rothschildem.

Pismo socjalistyczne „Wojna socjalna“ twier-

dziło niedawno temu, że socjalista Jaurès, wydawca „Ludzkości“, jest zależny od żydowskich finansistów. Po zbadaniu książek okazało się, że istotnie trzy czwarte akcji tego pisma są w ręku żydowskich spekulantów. Sam Rothschild miał akcji za 50 tysięcy franków.

Dziwna rzecz! Kiedy w roku 1871 komunardzi paryscy burzyli pomniki narodowe, pałac Rothschilda pozostał nietknięty... Nie wszyscy socjaliści francuscy pozwalają prowadzić się hersztom żydowskim. Poznali się oni wcześniej na idealizmie socjalistów żydowskich, poznali, że każdy żyd kocha w pierwszej linii pieniądze, że każdy żyd dlatego tylko staje na czele socjalistów, by ich prowadzić do celów swej rasy.

Na wielkim zebraniu z dnia 3 kwietnia 1911, jakie partja socjalistyczna robotników urządziła w Paryżu, zwracano z wielkim żalem uwagę na to, że na czele niemal wszystkich socjalistycznych związków zawodowych stoją żydowscy masoni, którzy wyzyskują proletarijat dla celów i interesów kapitalistów żydowskich. Zebranie postanowiło przestrzegać związki przed kierownikami semickimi, straszącymi klerykalizmem, by tem mocniej omotać robotnika siatką chciwości żydowskiej.

Że w Niemczech socjalna demokracja jest zależna od kapitalizmu, świadczy między innymi fakt, że niedawno temu socjaliści głosowali przeciw podatkowi na przedmioty zbytku, na papiery wartościowe i przeciwko tak zwanemu podatkowi od przyrostu wartości. Socjalista Aarons ożenił się z córką Bleichrödera, Südekum z córką Wollheima, hurto-

wnika węglowego, Liebknecht z córką giełdźiarza Paradies'a.

A w Austrii? Czy to socjalista Karpeles nie ofiarował żydowskiemu bankierowi usług partji, jeżeli przyczynią się swym groszem do założenia socjalistycznego interesu hurtownego? Czy nieznane są owe pakty, jakie socjalna demokracja zawarła z potentatami piwa, którym onej sławnej czerwonej niedzieli ani jednej szyby nie zniszczono, choć je strzaskano niemal wszystkim ubogim sklepikarzom? Lueger powiedział słusznie: żydowskie pisma obchodzą się z socjalistami jak z jajkiem; widać więc, że nie szkodzą oni kapitalizmowi żydowskiemu.

Podobnie jak w Francji, Niemczech i Austrii ma się rzecz także w Anglii i w Ameryce.

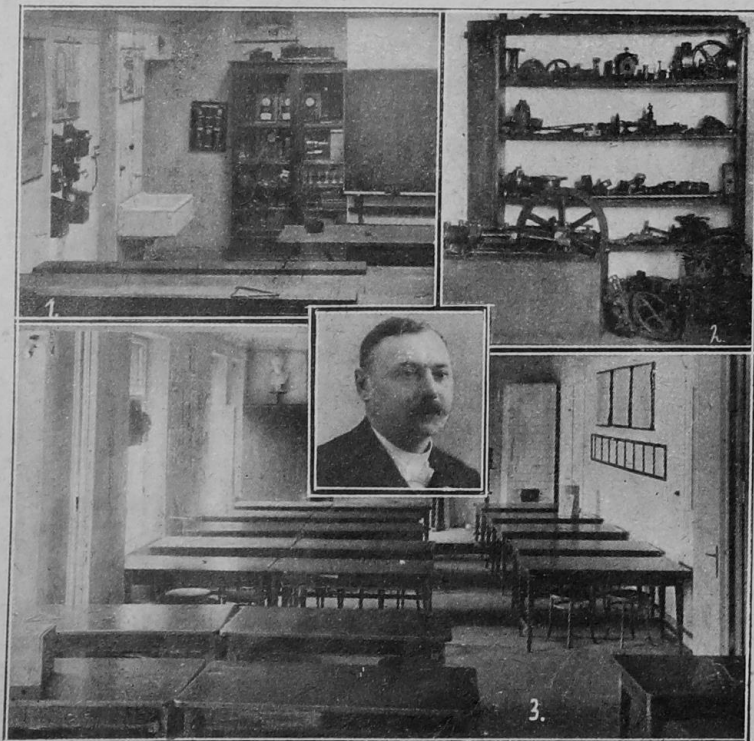
I tak wszędzie prywatnie, wszędzie pod pięknymi pozorami, pod szumnymi hasłami przemycia się cele osobiste, cele rasowe, cele kapitalizmu. A biedny tłum, którego miłość własną głaskają tacy herztowie, by go potem wyzyskać dla celów swoich, by mu zabrać i wiarę i wolny oddech z piersi, garnie się pod ich skrzydła opiekuńcze...

## Cechy warszawskie.

II.

### Kursy zawodowe ślusarzy.

Przy Muzeum rzemiosł i sztuki stosowanej założono w roku 1907 staraniem cechu ślusarzy kursy zawodowe dla uczniów ślusarskich, wzorując się przytem na przykładzie zachodu, głównie zaś czerpiąc wzory do nauki zawodowej z Niemiec. Od czasu istnienia tych kursów — obecnie przy ulicy Kopernika 28 — przesunęło się przez ten zakład, stojący pod starannym dozorem i ofiarną opieką pana



Szkoła zawodowa ślusarzy. W środku prezes i kierownik Antoni Mencel.

Antoniego Mencla poważne zastępy młodzieży rzemieślniczej. Fakt że do końca roku 1913 wyszło z zakładu po ukończeniu trzechletnich kursów 108 wychowalców z świadectwami, jest objawem bardzo pocieszającym i dużo obiecującym na przyszłość. Nasz przemysł metalowy, pozostający niestety przeważnie w ręku wrogich nam żywiołów, zyskał rzemieślników zawodowo wykształconych i zarazem pionierów nowych dążeń i zamierzeń w dziedzinie rodzimego ślusarstwa. A przecież liczba ta pomnaża się z roku na rok i do szeregu stawać będą coraz to nowe siły, nowi szermierze ideji podniesienia rzemiosła, które pono na „złotym wyrosło podkładzie“.

Oddział zawodowego wykształcenia ślusarzy mógłby przy dzisiejszym stanie sił nauczycielskich zdziałać daleko więcej, gdyby, wobec stale wzrastających zgłoszeń, rozporządzał odpowiednimi funduszami. Porównajmy tylko liczby: w r. 1907 było słuchaczy 75, w roku 1913 aż 265; przychód na jednego ucznia wynosił w r. 1907 sumę 62,06 rb., podczas gdy w r. 1913 tylko 40,97 rb. Zmniejszanie się ofiarności społecznej jest objawem ujemnym i smutnym, bo przecież każdy przyzna, że krzewienie wiedzy zawodowej wśród naszej braci rzemieślniczej jest kardynalnym warunkiem postępu i rozwoju przemysłu polskiego, a z nim całego społeczeństwa.

W każdym razie kursy zawodowe ślusarzy jako powstałe z ramienia cechu, stoją dzisiaj na dostępczej w danych warunkach wyżynie i zasługują na wszechstronne poparcie ogółu oraz szacunek i przywiązanie kształcącej się na nich młodzieży.

### Składy ślusarzy chrześcijan.

Rok upływa w czerwcu od założenia składów wyrobów żelaznych zjednoczonych ślusarzy chrześcijan. Obrót ich przy względnie bardzo małym kapitale 400 udziałowców z wkładami około rubli 22,000 za ten okres czasu dosięga 100,000 rb. I to dobre, że taka suma przeszła do swoich!

Biorąc pod uwagę stosunek kapitału udziałowego, widzimy, że obrót, czyli sprzedaż towaru, jest prawidłową, bowiem kapitał obrócono 4 i pół razy, nie ulega jednak kwestji, że przy dobrych chęciach udziałowców sprzedaż towarów mogłaby dosięgnąć wyższej sumy. Niestety jednak niektórzy członkowie po dawnemu nie mogą się rozstać z dostawcami, którzy nas chrześcijan w zakresie handlu wyrobami żelaznymi od wieków opanowali.

Jak mało jednak ogół wielkich fabrykantów i przemysłowców oraz średnich wytwórców i rzemieślników interesuje się skadami tow. współ. handlu wyrobami żelaznymi zjednocz. ślusarzy chrześcijan dowodzi mała liczba zrzeszonych.

Co to znaczy bowiem na tak obszerny dział, jakim jest u nas przemysł metalowy i związane



Składy wyrobów żelaznych zjednocz. ślusarzy chrześcijan.

z nim zakłady wytwórcze 400 zrzeszonych. Według naszego zdania—sama Warszawa winna Tow. współdz. handlu wyrobami żelaznymi dostarczyć najmniej pięć razy tyle członków, czyli byłoby ich wtedy 2000 z kapitałem w stosunku pierwszych 400 = 110 tysięcy rubli, a obrót osiągnąłby poważnej sumy pół miliona rubli, a może i więcej—co wpłynęłoby znacznie na zmniejszenie dzisiejszych kosztów administracji składów.

Lokal bowiem obecny wystarcza najzupełniej na obrót 500,000 rb. Zarząd towarzystwa i rady, które pracę swą poświęcają bezinteresownie, wypełniałyby swe czynności także bez wysiłku. Koszty patentu, telefonów itp. pozostałyby te same, a co jedynie należałoby powiększyć, to personel czynny przy ekspedycji, kontroli, korespondencji i buchalterji. Z tego wynika wniosek, że im więcej byłoby zrzeszonych i większy byłby obrót, tem stowarzyszeni i ogół nabywałyby towary po tańszych cenach. Celem bowiem tow. współdzielczego nie jest dawanie stowarzyszonemu dużej dywidendy — lecz dostarczanie towarów dobrych i tanich. Stowarzyszony fabrykant lub przemysłowiec, mający udziałów za rubli 100, o ile korzysta z składów tow. współ. i wybierze towaru w ciągu roku chociażby tylko za rb. 1000, a kupi ten towar taniej jak gdzieindziej tylko o 5 proc.—to już od swego wkładu ma 50 proc. dywidendy. A ten drobny rzemieślnik, który ma

udział dziesięć rublowy i wybierze towaru za rubli sto na rok, jest także w tym stosunku wynagrodzony.

Oprócz tego każdy udziałowiec znajduje swoje zadowolenie i pod względem społecznym i narodowym, wykonując obowiązujące dziś hasło: Swój do swego po swoje!

O ile składki tow. współdzielczego handlu wyrobami żelaznymi zjednoczonych ślusarzy chrześcijan znajdują poparcie ogółu i rozwiną się tak jak założyciele przewidywali, oprócz wyżej wymienionych korzyści wynikną i inne stosunki, bardzo dla kraju naszego pożądane. W składach bowiem pracuje młodzież polska, która oznajmia się znakomicie z sprzedażą przedmiotów branży żelaznej. Młodzież ta z czasem zacznie na siebie pracować i zajmie placówki, zabrane nam przez obce żywioły na prowincji. Trzeba wiedzieć bowiem, że handlem wyrobami żelaznymi zajmuje się u nas w Polsce niemniej jak 90 proc. żydów! Aby przerzedzić choć w części żywioł ten i zagarnięty przez niego handel opanować, powinniśmy wszelkimi siłami naszymi, z poświęceniem się dla idei wyzwolenia naszego handlu z rąk obcych, choćby z poniesieniem pewnych ofiar, popierać według możliwości założone przez ludzi dobrej woli i chęci tow. współdz. handlu wyrobami żelaznymi zjednoczonych ślusarzy chrześcijan.

Ustawy tow. orzekają, że każdy udziałowiec

odpowiedzialny jest za czyny tow. i straty, wyniknąć mogące, tylko do wysokości wniesionego przez siebie kapitału, tymczasem jednak żadnych obaw pod tym względem niema.



## Po starym parku.



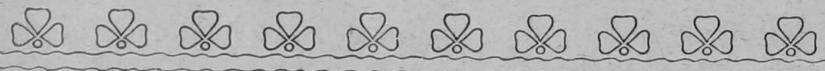
Po starym parku, kiedy zmierzch już złoty,  
Sunie wśród krzewów, jak duchy widmowe,  
Świerki wyniosłe szumią pieśń tęsknoty,  
A dęby szepcą powieści baśniowe.

Nad kwiatów wonnych wzorzystą tkaniną  
Już nietoperze mkną lotem kolistym,  
A z łąk opary w płaszczu obłoczystym,  
Jak wiewne duchy zjawiają się, giną.

I suną widma po alejach krętych,  
Baśniową wizją park rozbrzmiewa stary,  
Przeszłości echo—wspomnień budzi mary.

A wśród róż białych, i powoi smętnych,  
Przedziwnym czarem zmierzch tuli świat szary,  
Świerki zielone i dębów konary.

Ignacja Piątkowska.



HENRYK RZEWUSKI.

## Zamek krakowski.

Romans historyczny z wieku XVI.

(c. d.)

— Kindzał nie jest najstraszniejszą bronią wazszą, szlachetne księżne, ani pancierz przeciwko wam rycerza zasłoni. Ale żem go zachował, to jedynie, że moja odzież tak jest okryta kurzem, iż pierwiastkowe barwy trudnooby odgadnąć. Nie śmiałybym się w niej pokazać kobiecie z gminnego stanu, a cóż dopiero stawić się w niej przed tak wysokimi damami.

Kurzawa rycerska jest największą ozdobą szlachetnego męża. Nam kobietom ślady wyniesione z bojowisk są miłsze nad wszystkie jedwabie. Nie myśl, rycerzu, byśiny były w miękkości wychowa-

ne. Ja i moja siostra, matka Gryzeldy, byliśmy jeszcze dziećmi, kiedy nasz ojciec ciągle nam powtarzał, że nas odda tylko takim, o których pewnym będzie, iż nas zachowają orężem dla siebie. Bo rycerz bez dzielności, dodawał, bierze żonę nie dla siebie, ale dla turka. Te słowa naszego ojca tak nam utkwily w pamięci, że kiedyśmy wyrosły, a księżę wołoski, nasz ojciec, zostawił nas sierotami i sa ne mogłyśmy sobą rozrządzać — matka Gryzeldy oddała siebie księciu Batoremu, nie panującemu, bo najmłodszemu z trzech braci, nie bogatemu, ale dla tego, że w kilkunastu bitwach szczęśliwie walczył z bisurmanem. A ja, lubo wielu pięknych i wykwiennie wychowanych księżąt niemieckich zalecało się mnie na dworze mojego brata, wybrałam syna despoty Rascji. A czem zyskał moją skłonność? oto tem, że turcy lękali się jego jak gromu Bożego, że nigdy kopja nieprzyjacielska nie poruszyła go na kulbace, że swój Belgrad otoczył niedostępnymi wałami, usypanymi przez jeńców, których na sułtanie zdobył. Wszak prawda, Gryzeldo, że i ty pójdziesz za moim przykładem?

— Przyznam się księżnej ciotce, że nigdy nad tem nie zatrzymałam myśli swojej. Wszak jej wiadomo, że nie od siebie, ale od mojego stryja i pana zależę.

— Ale wiesz dobrze, że ciebie nie odda człowiekowi miękkiego serca, chociażby był królewiczem. Zresztą jeszcze zawczasie tobą się zajmować. Księżę Stefan oświadczył, że jej nie wyda, aż dopiero kiedy zacznie rok dwudziesty pierwszy. Ma jeszcze Gryzelda trzy lata przed sobą. Czy wiesz, rycerzu, że księżę Stefan bardzo polaków lubi? Często bywając w Hermansztadzie dla nawiedzin dzieci mojej siostry, zdarzało mi się tam spotykać twoich rodaków.

— Pozwolisz księżna pani zapytać siebie, jacy to rodacy moi mieli szczęście być od niej poznani?

— Teraz będąc w Siedmiogrodzie, żeby zabrać z sobą Gryzeldę do Kijowa, z niemałą trudnością otrzymałam na to pozwolenie. Podając mi rękę do pojazdu, księżę Stefan powiedział mi na pożegnanie:

— Powierzam tobie, siostrze, mój skarb; pamiętaj, byś mi go w całości oddała.

— Gdyby nie twoja dzielność rycerzu, nie byłabym w stanie mojej obietnicy dotrzymać. Otóż wtedy poznałam kilku waszych wojewodzciców. Zostawiłam na jego dworze Zebrzydowskiego, Tęczyńskiego, Lanckorońskiego: czy oni tobie są znani, rycerzu?

— I bardzo. Bywałam ich towarzyszem i w czasie wojny, i na dworze naszych królów. Oni są w poczcie panów polskich, ich rodzice piastują najwyższe urzędy i na nich wielkie nadzieje pokłada rzeczypo-polita.

— Ale z pomiędzy tych wszystkich panów najwyższy zyskał szacunek u księcia Stefan Zamoyski: czy on także tobie znany, rycerzu?

— Znam go z widzenia, ale żadnych ścisłych stosunków z nim nie miałem. Bo u nas uchodzi za uczonego, ale do naszej magnacji się nie zalicza. Na wyprawie inflanckiej widziałem go na czele chorągwi, którą szlachta województwa bełzkiego wystawiła swoim kosztem, a jemu oddała jej kierownictwo. Prowadził ją dobrze, wszakże żadnym szczególnym czynem się nie odznaczył. U dworu nigdy go nie widziałem, ani nawet w towarzystwie panów, ale między szlachtą ma niemało wziętości.

— A księżę Stefan bardzo go wysoko ceni; mówił przedemną: król polski, któryby tak światłego i walecznego męża zaniedbał, dowiodłby, że się na ludziach poznać nie umie. Ci wszyscy towarzyszyli księciu Stefanowi na ostatniej tureckiej wyprawie. Księżę powróciwszy do Hermansztadu, głośno oświadczył, że jeżeli mu się w niej poszczęściło, winien to dzielności wszystkich, a radom jednego Zamoyskiego. Ale już u nas waszych rodaków nie zastaniemy, bo ledwo ich doszła wieść o śmierci króla, pewnie musieli powrócić do swego kraju. A księżę Stefan, chociaż im bardzo rad, pewnie ich nie zatrzymał, owszem prędzej ich sam naglił do powrotu. Jak się uspokoi w waszej Rzeczypospolitej, powinienbyś, rycerzu, przybyć do Siedmiogrodu, żeby poznać księcia Stefana: masz taką, która cię jemu przedstawi, a nie wątpij o dobrem przyjęciu.

— Niewiem, czy księżniczka Gryzelda pozwoli mnie jej służyć?

— Nadto mam wielkie obowiązki wdzięczności, ażebym mogła o nich zapomnieć — odezwała się księżniczka zawsze z spuszczonej oczyma.

— Księżniczko — odrzekł rycerz — zezwalasz, abym przestąpił kiedyś gościnny próg jej potężnego stryja. Ale to zezwolenie jest za mało dla mojej nieśmiałości. Śmiem zapytać, czy pani mnie do tego upoważnia?

— Gryzeldo! — odezwała się księżna — dlaczegoż nie masz do tego upoważnić tego walecznego rycerza? Sam stryj twój cię za to pochwali.

— Księżna ciotka — odpowiedziała zmieszana księżniczka — ma prawo za mnie mówić.

— Nie, Gryzeldo, odpowiedź z ust twoich będzie przyjemniejszą dla niego.

Księżniczka odrzekła z pośpiechem:

— Już widzę gospodę, a za nią miasteczko: pozwól, księżno ciotko, byśmy się tu zatrzymały. Mam chorego, którego ratować trzeba, i o niczem innym nie wolno mi myśleć.

## IX.

Jak tylko stanęli przed gospodą, pierwsze staranie księżnych i ich dworu było około pana Ezechiela. Położono go w osobnej izbie, gdzie oprócz Swiryda ciągle jakiś dworzaniek czuwał nad nim. Pan Kazimierz rzadko kiedy go odstępował, i to na

czas krótki, a nawet kazał sobie posłać obok niego. I pan Samuel w tejże samej izbie się umieścił.

W towarzystwie dwóch służebnych niewiast księżniczka Gryzelda nie szczędziła mu starań, jakichby matka lub siostra większych obmyśleć nie mogły. Rączką białą jak alabaster rozcierała mu pierś wonnym balsamem. I kiedy pan Samuel ujrzał, jak sama przybliżyła do ust napój z ziółek gojących, podczas gdy jej służebne wpół go podniosły, zwycięzca zazdrościł szczęścia zwyciężonemu.

Panu Ezechielowi wkrótce oblanemu potem sen twardy skleił powieki.

— Już teraz jestem o niego spokojną — rzekła Gryzelda — zaręczam, że jak się przebudzi, uczuje się pokrzepionym, i mówić zechce, ale właśnie tego pozwalać nie trzeba.

— Tereso — dodała, obracając się do jednej z dwóch pokojówek — jak się ocknie, trzeba mi o tem uwiadomić; dam mu posilające krople, po których już naturze można śmiało poruczyć chorego.

W samej rzeczy pan Ezechiel, przebudziwszy się, odzyskał całkowitą przytomność i teraz dopiero zdołał skupić myśli swoje, by rozebrać to wszystko, co się z nim stało. Rozmaite robił zapytania, na które pan Kazimierz ani sam odpowiadał, ani Swirydowi odpowiadać nie pozwalał. Jednak nie mógł wstrzymać się od śmiechu, że pierwsze jego słowa były:

— No, i ten przekłety czarny rycerz czy latawiec, jak go nazwał asała, omal mnie przed czasem na tamten świat nie wyprawił. A choć jeszcze siedzę w własnej skórze, nie wiem, czy mam się z tego cieszyć; bo według wszelkiego prawdopodobieństwa musiał zabrać mojego konia, moją zbroję i to trochę grosiwa, co go człowiek był zarobił na Sahajdacznym.

— Cicho leż wać — rzekł przerywając mu mowę Kazimierz — księżniczka nie pozwala wać mówić; o Siwosza bądź spokojny; wszystko to posiadasz, coś miał przed spotkaniem się z czarnym rycerzem.

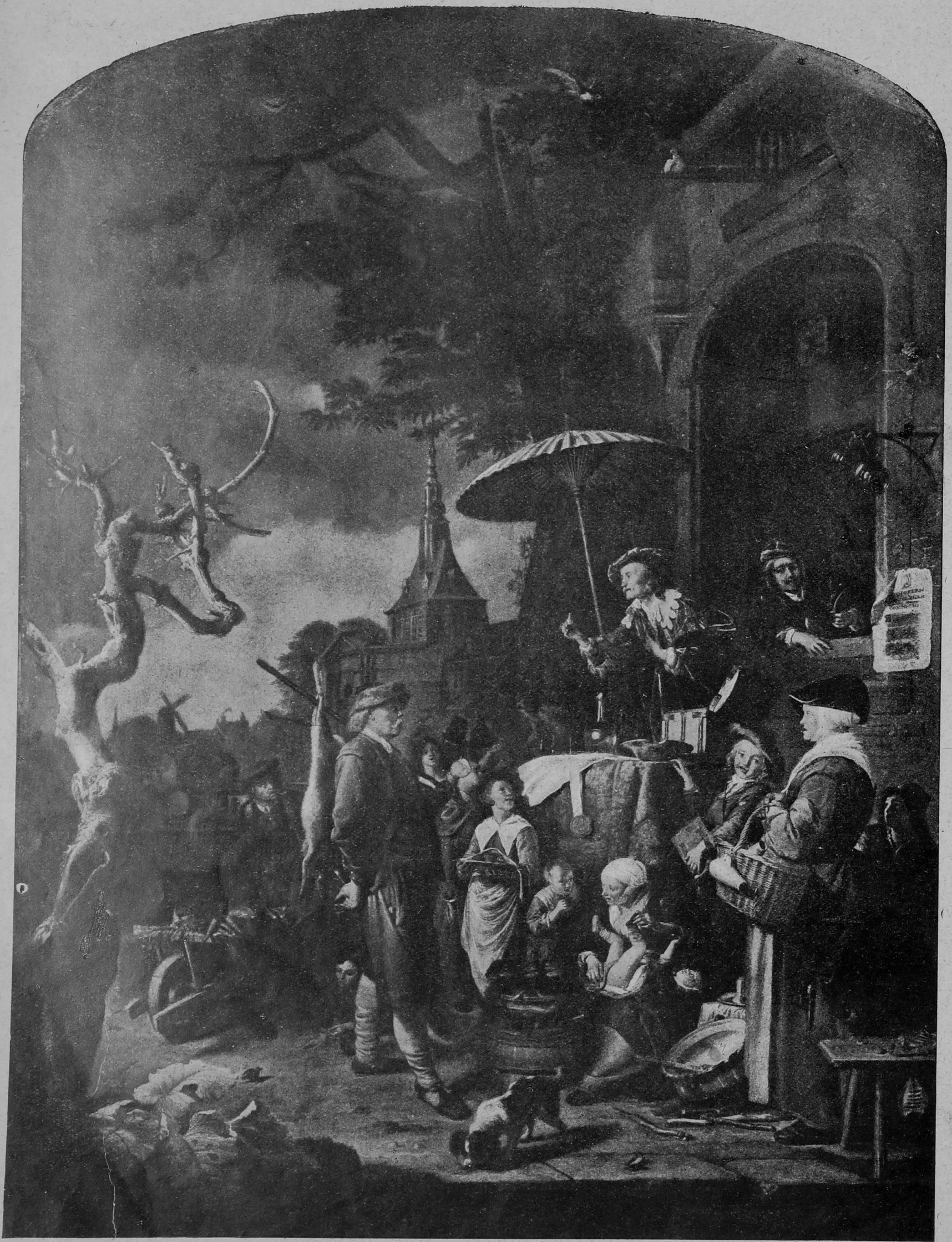
— Jaka księżniczka? wszakże to asała Neczajny wspomniał tylko o księżnie.

— Cicho, o wszystkim później się dowiesz. Spoczywaj sobie, Ezechielu, a nie gawędź, bo to bardzo może ci zaszkodzić. Spieszę powiedzieć księżniczce, żeś się obudził znacznie zdrowszy. Obaczysz ją niezadługo. Tylko proszę cię, myśl sobie, co chcesz, ale ust nie otwieraj.

Jak tylko przeszedł próg, pan Ezechiel nie wytrzymał i zaczął różne pytania robić Swirydowi, ale rusin, pamiętny na zalecenie pańskiego przyjaciela, zupełnie oniemiał. Nakoniec tak swojego pana zniecierpliwiał, że mu powiedział:

— Myślisz, że udajesz głupca, a z ciebie i bez udawania największy dureń — i odwrócił się rozgniewany do ściany.

Wkrótce nadeszła księżniczka z swojemi słu-



TENIERS.

SZARLATAN.





ANDRIOLLI.

ZŁA KSIĄŻKA.

żebnemi. Jak ją obaczył pan Ezechiel przy łóżku swoim, zrobił wielkie oczy, nie wiedząc, czy jest na jawie, czy w śnie. Sparł się na rękę i trochę się podniósł, chciał coś przemówić, jeno słowa mu się plątały w ustach.

— Rycerzu — rzekła Gryzelda pieściwym i srebrzystym głosem — mówić ci nie wolno, ale tej cierpliwości żałować nie będziesz — i kilka kropel wlawszy w łyżeczkę, podała mu je do połknięcia.

Ezechiel spełnił jej zlecenie, ale jej samej z oka nie spuścił.

— Rycerzu — zapytała go księżniczka — czy bólu nie czujesz?

— Czułem trochę bólu w piersiach, ale jak na panią spojrziałem, jakby ręką odjęło.

Gryzelda nie mogła powstrzymać lekkiego uśmiechu.

— Przepraszam waszą wysokość za mego przyjaciela — odezwał się pan Kazimierz — nie wie, kim pani jesteście, i dlatego nieco poufale do niej się odzywa.

Pan Ezechiel nie rozumiał, co się z nim dzieje, tylko oczy swoje obracał na wszystkie strony.

— Rycerzu — odezwała się księżniczka — nad moją nadzieję twoja kuracja się powiodła; jeżeli chcesz posilić się, już jest dla ciebie wszystko przygotowane — i temi słowy pożegnała chorego.

W przeciwległej izbie księżna, księżniczka i pan Samuel rozmawiali z sobą głosem stłumionym.

— Księżno ciotko — rzekła Gryzelda — jutro możemy śmiało stąd wyruszyć, by jaknajprędzej dostać się do ojczyzny naszej. Stan chorego wymaga jeszcze kilku dni spoczynku; ale możemy spokojnie go zostawić pod pieczęcią jego giermka, który, jak uważałam, wiernie i troskliwie służy panu swojemu. Żadnych już lekarstw nie potrzebuje.

— To już dostojną księżniczkę — rzekł pan Samuel — kraj nasz tak dalece znudził, że każdą chwilę, którą w nim przepędza, ma za straconą?

— I owszem, rycerzu, kraj ten jest tak piękny, tak wesoły, że możnaby pozazdrościć szczęścia tym, którym przeznaczenie w nim każe mieszkać. Ale choć piękny, nie własny. Wszystkie moje uczucia wiążą mnie do siedmiogrodzkiej ziemi: bo ta ziemia jest moją ojczyzną.

W tej chwili dał się słyszeć głos drumel i bębenków: księżne przybliżyły się do oka i zobaczyły cyganów, którzy zatrzymali się przed gospodą. Na widok pań, kilku z nich zaczęło tańczyć, a stara cyganka odezwała się z poza okna:

— Jeżeli panie pozwolą, będę wam wróżyła.

Księżna Rascji, obracając się do księżniczki i rycerza, rzekła śmiejąc się:

— A wybornie, możemy się dowiedzieć o naszym przeznaczeniu, chociaż dla mnie nic ciekawego przyszłość nie odkryje, bo już mój los jest utwierdzony; ale ty, Gryzeldo, masz jeszcze tyle lat przed sobą, że twoja ciekawość może być pobudzo-

na; a i ty rycerzu, czybyś nie życzył czegoś się dowiedzieć o swojej przyszłości?

— Moja przyszłość — odpowiedział rycerz — od jednej tylko osoby zależy, a co się jej nie tyczy, jest dla mnie obojętnem.

— Gryzeldo, każ wnijść tej staruszce, nabawiemy się jej wróżbami.

Gryzelda nie zbyt rada oddała rękę białą dłoniom śniadym i pomarszczonym starej kobiety. Cyganka zadumawszy się trochę, rzekła:

— Jesteś sierotą, ale nie biedną; bogaty opiekun o tobie pamięta jak o własnym dziecku, i nie ma nic bliższego swojej krwi i swojego serca. On teraz często z okna swojego zamku patrzy na gościniec, ażali wychowanka nie powraca. Ty tęsknisz czasem za górami, między którymi się rodziłaś, a jednak z temi płaskimi polami nie na długo się rozstajesz. Wkrótce do nich powrócisz, żeby już ich aż do śmierci nie opuścić. Twój mąż nie będzie ani królewiczem, ani księciem, ani nawet hrabią; będzie tylko prostym szlachcicem, ale najpierwszym w radzie i na wojnie i wszyscy o nim mówić będą, że mądry i śmiały. Za jego sprawą jego naród zarówno rozszerzy się zewnątrz potęgą, a u siebie swobodą. Wyniesie on szlachectwo nad wszystkie zaszczyty; a że mitrą wzgardzi, Bóg mu to wynagrodzi, bo panujących liczyć będzie między swoimi jeńcami.

(d. c. n.).



## Katastrofa w Paryżu.

Takiej burzy, jak ostatnia, nie pamięta stolica Francji dawno, nie tylko dlatego, że trwała przez trzy godziny, w ciągu których nie ustawał ani na chwilę formalny potop przy akompaniamencie grzmotów i piorunów, ale z powodu katastrof, jakie pociągnęła za sobą. Słowo to nie jest za silne. Paryż przekonał się, że jest podminowany, że na najludniejszych punktach mogą zdarzyć się wskutek usunięcia się ziemi z pod nóg wypadki, które ludzie przypłacają życiem i że zapobiedz temu niepodobna.

Było to 16 czerwca o wpół do siódmej wieczorem, na ruchliwym placu St. Augustin, gdzie krzyżują się nieustannie setki samochodów, powozów, tramwajów i autobusów. Przechodnie uciekali przed ulewą, która chwilami zamieniała plac w jezioro. Nagle rozbiegający się tłum zaczął się skupiać na jednym miejscu. Utworzyło się zbiegowisko, lecz rękoma zbitych masa zaczęła rozsuwać się na wszystkie strony wśród okrzyków przerażenia. Przyczyna była istotnie niezwykła.

Oto koło wielkiego okręgu kamiennego, które służy przechodniom do „ratowania“ się wśród chaosu wehikulów, zaczął bruk usuwać się i utworzyła się wyrwa, rosnąca z każdą chwilą. Przed chwilą spieszył tamtędy samochód taksometrowy. Obecnie już go nie było. Zapadł się w ziemię, razem z pasażerem i szoferem. Za nim pędził wóz jakiegoś turystycznego przedsiębiorstwa, na którym dwudziestu podróżnych wracało z wyścigów. Koła zaczęły grzęznąć, potem wpadły po osie... Wóznica wyprzągnął konie i uciekł, podczas gdy podróżni, zeskakując z stopni, rozbiegli się w popłochu. Równocześnie przybiegła wezwana telefonem straż pożarna na ratunek samochodu w przepaści.

Widziano go z góry w głębokości dziesięciu metrów, zanurzony do połowy w wodzie, która tryskała z przerwanej rury wodociągowej. Od razu stało się jasnym, że o ratunku ludzi nie ma mowy. Szofer zapewne już utonął; co do pasażerów, których widziano w samochodzie, wątpliwem było, czy zdolali ująć z życiem. Nie można było zresztą zejść w zagłębienie, gdyż woda lała się coraz silniej. Cztery godziny upłynęły, nim zdołano ją zatamować i straż pożarna zeszła po drabinach w dół, niosąc latarnie acetylenowe. Okazało się, że wypadek spowodowany był usunięciem się łuku, wspierającego „tubę“ podziemnej kolei miejskiej elektrycznej, a usunięcie się to wynikło z pęknięcia kanału i zalania wodą znacznej przestrzeni. O północy dostano się do samochodu. Szofer był nieżywy, trupa jego przetransportowano do koszar straży pożarnej. W karetce znadował się pokaleczony straszliwie trup pasażerski. Okazało się, że jest to pani Lavolti; poznała ją służąca, która przybiegła z domu, zaniepokojona długą nieobecnością pani. Tłumy ludzi oblegały miejsce niezwyklego, a strasznego wypadku.

Prawie równocześnie zaszła na rogu rue de faubourg St. Honoré katastrofa, która pociągnęła za sobą jeszcze groźniejsze następstwa. Przechodnie, liczni jak zwykle w tem miejscu, usłyszeli nagle huk i syk, a za chwilę ziemia usunęła się na przestrzeni kilku metrów kwadratowych. Z dołu wydobywała się strumieniami woda, syk pochodził z powietrza, uchodzącego pękniętą rurą poczty pneumatycznej. Przybiegli strażacy, policja zaczęła usuwać tłum gromadzący się dokoła; lecz zanim zdołano przeprowadzić stosowne zarządzenie, pod ciężarem ludzi, stojących na jednym miejscu, ziemia usunęła się na nowo i kilka osób zginęło w fali błota, wydobywającej się z otworu. Cudem prawdziwym udało się ocalić cztery osoby, po nadludzkich wysiłkach straży i policji. Nie wiadomo jednak było, czy przepaść nie pochłonięła jakiej ofiary. Odkomenderowano nowy oddział straży, który wziął się do ciężkiej pracy. Równocześnie opróżniono dwa domy sąsiednie, z obawy że się zawalą. Z Credit lyonnais, który ma lokal w pobliżu, przeniesiono najważniejsze papiery do piekarni, znajdującej się obok. Stra-

żacy, niosąc małe latarki, zeszli w zagłębienie, z którego tymczasem ustąpiła woda, pozostawiając masy błota.

Upłynęło parę godzin, nie znaleziono nic. Zdawało się, że wszyscy uratowani za pierwszą próbą. Ale o wpół do drugiej, na samym dnie, odkryto dwa trupy, jeden męski i jeden kobiecy. Odwieziono je do kostnicy.

W tym samym czasie panika zapanowała na zbiegu ulic Tronchet, Auber i du Havre, gdzie zapadł się chodnik i bruk na przestrzeni przynajmniej dwudziestu metrów. W jednej chwili tłum, który zapełnia zwykle te ulice, rozbiegł się wśród krzyków zgrozy. Rzucano się ku magazynom Au Printemps, gdzie szybko zapadły żaluzje, w obawie rabunku w zamieszaniu. Zagłębienia, w którym szumiała woda z pękniętych wodociągów i kanałów, wystrzelił nagle w górę płomień i dym: to przewody elektryczne zetknęły się z sobą. Nowa panika i uciezka wśród okrzyków:

— Gaz! Gaz wybuchnie!

To dopełniło zamętu i przestachu. Lokatorzy domów sąsiednich uciekali w zamieszaniu, opuszczając mieszkania. Wkrótce ulice, tak ożywione zwykle o tej porze, opustoszały zupełnie. Na szczęście nie przyszło do wybuchu gazu, gdyż zamknięto zaraz rury okoliczne. O dziewiątej wieczorem stwierdzono z wszelką pewnością, że nikt nie zginął.

— Mieszkamy wszyscy na prawdziwej jamie kreciej — oświadczył jednemu z dziennikarzy prefekt departamentu Sekwany, p. Delanney. — Nieraz na przestrzeni paru metrów kwadratowych przechodzi pod ziemią gruba rura gazowa, rura z powietrzem ściśnionem do poczty pneumatycznej, dwa kanały, wodociąg i kolej podziemna. Cóż dziwnego, że rozmokła ziemia zapadła się pod nogami? Zwłaszcza gdy kanały, przepelnione wodą, pękają, nie mogąc utrzymać nacisku.

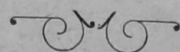
Główny kierownik kolei podziemnej tej samej przyczynie przypisuje wszystkie katastrofy.

— Kanały popękały. W czasie gdy je budowano, wystarczały na utrzymanie najsilniejszego ciśnienia.

Obecnie położenie się zmieniło. Do budowy kolei podziemnej trzeba było rozkopywać ziemię ustawicznie na znacznej głębokości, grunt się rozluźnił i przestał podpierać rury. Wskutek tego, gdy przyszła ulewa a z nią przepelnienie kanałów, musiały nastąpić pęknięcia.

Nastąpiły w istocie w kilkunastu miejscach. I trudno nie przyznać racji prefektowi departamentu Sekwany, że paryżanie mieszkają na ołbrzymim kretowisku.

Paryż jest — podminowany.





Zamordowany Arcyksiążę  
Franciszek Ferdynand.



Zamordowana księżna  
Zofja Hohenberg.

## Kronika polityczna.

Strasznym echem odbiła się w świecie cywilizowanym wieść o zamordowaniu w stolicy Bośni, Serajewie, następcy tronu habsburskiego Franciszka Ferdynanda i jego żony, hr. Zofji Chotek, księżny Hohenberg, w ubiegłą niedzielę, podczas uroczystego wjazdu arcyksiążęcej pary do miasta. Najpierw rzucono bombę, lecz ta upadła za samozajdem i poraniła tylko świtę następcy tronu. Kiedy już odbyło się przywitanie w ratuszu i arcyksiążę dążył do szpitala, aby dowiedzieć się o stanie zdrowia obrażonych, wystąpił nagle z tłumu młody 18-letni student, serb, nazwiskiem Princip i wystrzelił dwukrotnie. Obie kule trafiły. Po chwili opadła księżna na męża, a gdy ją wynoszono z samochodu, osunął się i arcyksiążę. Konającym udzielił absolucji prowincjał o. o. franciszkanów; w chwilę potem oboje już nie żyli. Zamordowana tak haniebnie para arcyksiążęca osierociła troje dzieci, którym nie przysługuje następstwo tronu habsburskiego. Najbliżej niego stoi obecnie arcyksiążę Karol Franciszek Józef, urodzony w roku 1887, ożeniony w r. 1911 z księżniczką burbońską, Zytą, córką ostatniego władcy włoskiego księstwa Parmy.

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand, ur. w roku 1863, po tragicznej śmierci jedyne go syna cesarza Franciszka Józefa, upatrzony był na następcę tronu. W tym charakterze zastępował sędziwego stryja najpierw jako naczelny dowódca wojsk, a od roku 1894 także w rozmaitych akcjach polityczno państwowych. Na tem stanowisku odznaczał się samodzielnością sądu i stanowczością decyzji; przy każ-

dej sposobności podkreślał też swoje przekonania katolickie.

Po aneksji Bośni i Hercegowiny zamysłał podobno o utworzeniu trzeciej monarchji z ludnością serbsko chorwacką. Lecz wypadki polityczne inaczej pokierowały tymi zamiarami. Wybuchł ostry konflikt z królestwem serbskim, który kilkakrotnie groził wybuchem wojny. Następstwem zatargu było ogłoszenie dyktatury w Bośni i knowania serbskie, obejmujące w formie spisku szerokie koła ludności. I chociaż złagodniały rządy austriackie w Bośni, nie ustawało wrzenie, którego tragicznym wyrazem stał się teraz zamach skuteczny na Franciszka Ferdynanda i jego żonę. Jest faktem, że istniał zorganizowany spisek; potwierdza to zachowanie się i sposób postępowania obu uwięzionych serbów, sprawców pierwszego i drugiego zamachu.

Monarchja austriacka i sędziwy jej władca w ciężkim znajdują się położeniu. Stosunki naprężone z powodu wojny bałkańskiej, niezadowolnienie na kresach państwa zwłaszcza ludności słowiańskiej, brak należycie przygotowanego następcy tronu i poważny wiek cesarza Franciszka Józefa, pogrążonego w nowej żałobie, oto warunki, z jakimi liczyć się muszą kierownicy tak dziwnie zespolonego państwa. W każdym razie pokazuje się, że dzisiaj trudno już rządzić ostrymi środkami, których pośrednim rzecznikiem był zamordowany arcyksiążę, przynajmniej o ile to dotyczy zaanektowanych świeżo krajów. Choć z drugiej strony trudno oprzeć się uczuciu grozy i oburzenia wobec sprawców tak strasznego czynu.

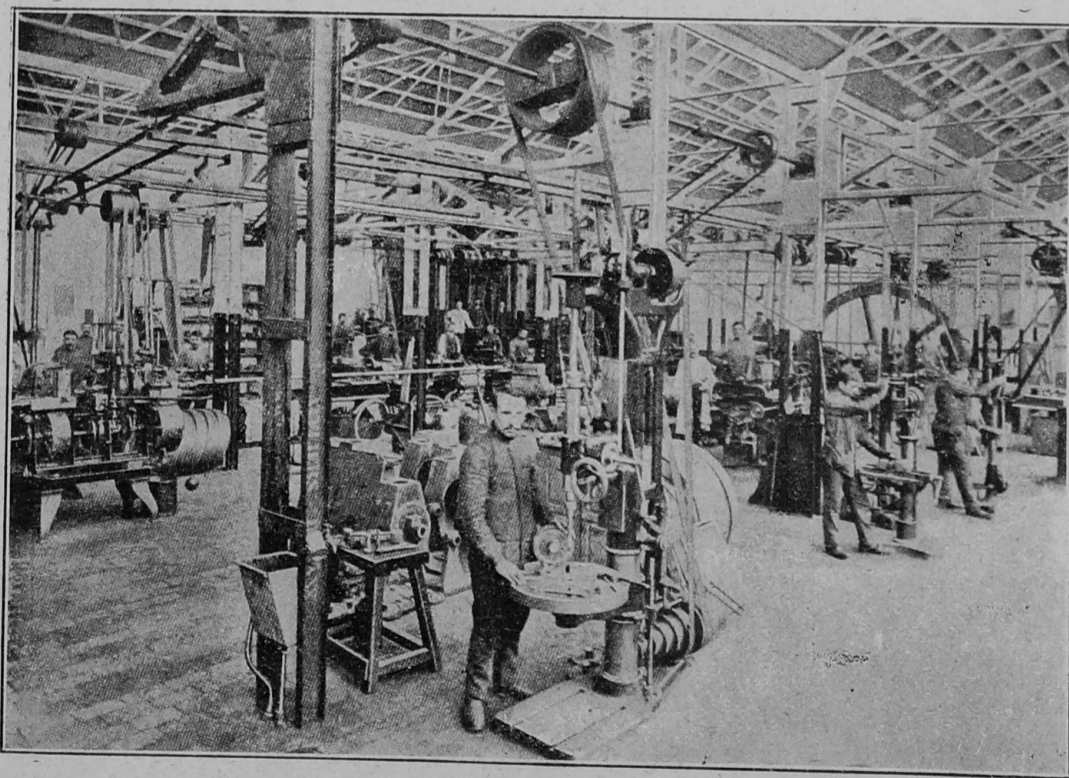
*Lch*

## Z wystawy samochodowej i silnikowej.

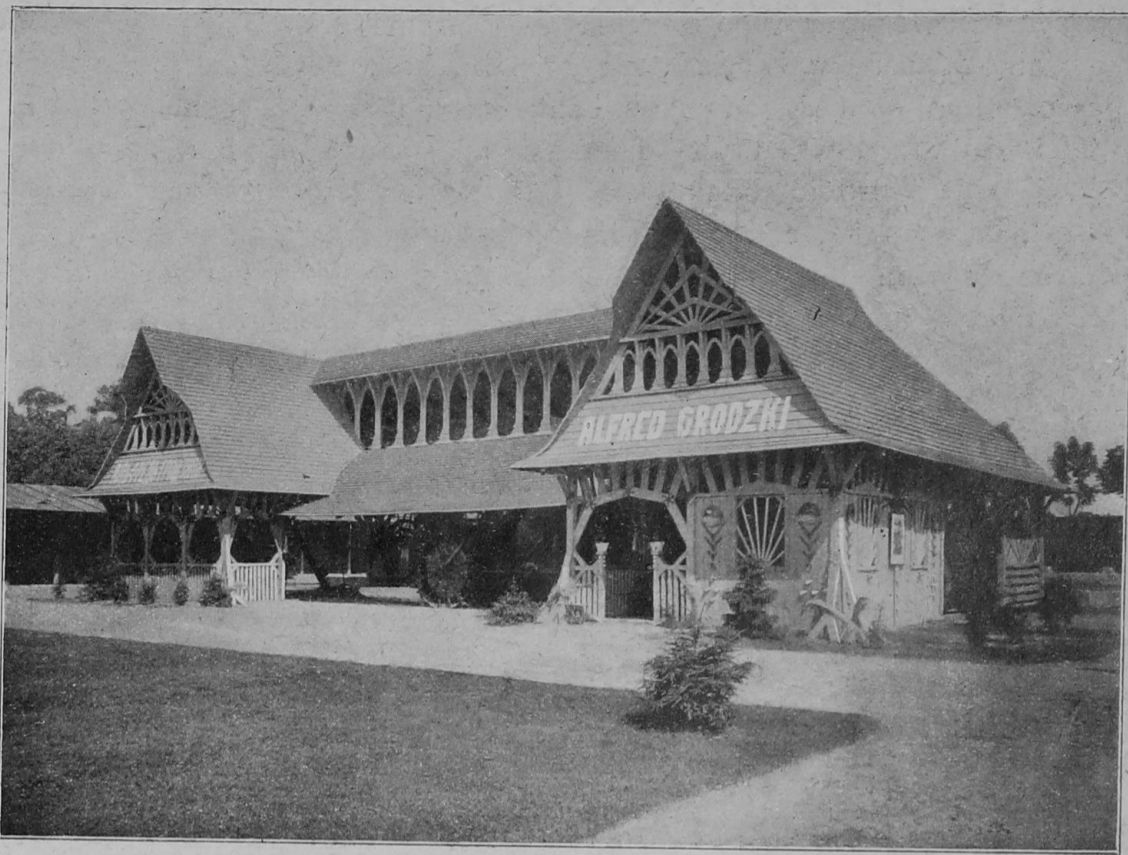
Znana firma warszawska „Alfred Grodzki” zajmujące swoje pokazy umieściła w własnym pięknym pawilonie, zbudowanym z drzewa w stylu zakopiańskim. Przedewszystkiem zwraca tu uwagę pług motorowy W. D., 6-skibowy, orzący od 3 do 15 cali; korpusy płużne umieszczone są na ramie ruchomej, przez co osiąga się łatwą regulację i równowagę ciężarów. Pług W. D. przy obsłudze jednego tylko robotnika orze na 10 godzin 7 do 20 morgów polskich, na co zużywa 20 funtów benzyny jakości obojętnej; waży 366 pudów. Próby w Żeraniu pod Jabłonką dały wynik bardzo pomyslny.

To samo wykazała lokomotywa Ransomes R. C. T., służąca tylko do młócki, o mocy 25 HP., z młocarnią 54-calową i elewatozem. Młocarnia wykazuje 4 wialnie, zapewniające doskonale czyszczenie zboża, najnowszego systemu samopodawacz, przycinający automatycznie powrośla i przerywający sam pracę, skoro bęben młocarni zbyt jest przeciążony.

Obok widzimy filigranowy garnitur parowy, lokomobilę 2 HP., młocarnię LAL, 24-calową, systemu Ransomes, pełniącą swoje zadanie, pomimo drobnych rozmiarów, bez zarzutu i posiadającą wszystkie udogodnienia powyższej maszyny.



Fabryka silników Br. Moës w Waremme (Belgia). Przedstawiciele: Koneczny i Łopaciński w Warszawie.



Pawilon A. Grodzkiego na wystawie samochodowej i silnikowej w Warszawie.

Dalej zatrzymujemy się przy bukowniku Ransomes do młócenia konieczyzny, połączonym tymczasowo z motorem Ransomes 4-taktowym, opalany najgorszą ropą, z czułym regulatorem i cichym, spokojnym biegiem.

Z drobniejszych maszyn wymieniamy ciekawy karczownik „Australja” pomysłu profesora Malsburga, konstrukcji inż. T. Świeżawskiego, wykonany w Sanoku. Karczownik ten pracuje przy ciśnieniu hydraulicznym, przechodzącym 400 atmosfer, wytwarzanym za pomocą pompki ręcznej, i posiada siłę wyciągu 40 tysięcy kilogramów.

Sieczkarnia angielska „Bentall”, z wydmuchiwaczem do sieczki i wmontowanym przyrządem do ostrzenia kos, znane narzędzia rolnicze firmy „Planet Ir.”, oraz opryskiwacze „Apollo” do dezynfekcji i tępienia szkodników drzewnych uzupełniają krótki przegląd pawilonu A. Grodzkiego.



## Ziarnka naukowe.

(Walka z fałszerstwem.—Mówiące banknoty.—Teoria i praktyka.—Zapotrzebowanie radu.—Ograniczenia amerykańskie.—Nowy system fabrykacji)

Wszystkie państwa świata zmuszone są do ustawicznej walki z fałszerzami pieniędzy. I ciągle szereg wynalazców z jednej strony obmyśla najrozmaitsze sposoby, któreby utrudniały pracę

falszerzy, z drugiej zaś sposoby, któreby ułatwiały wykrywanie fałszerstw. Z zasady też przed każdorazowym puszczeniem w obieg nowych banknotów, przeprowadza się urzędową próbę fałszerstwa; specjaliści starają się podrobić banknot, celem stwierdzenia, jakie następcza to trudności. Niejednokrotnie zdarza się, że dany model zostaje zaniechany, gdy się okaże, że łatwo można go naśladować. Mimo jednak wszystkich wysiłków nie umiano dotąd zabezpieczyć się zupełnie przed fałszerzami.

Dopiero obecnie uda się może to osiągnąć dzięki wynalazkowi angielskiego elektrotechnika M. A. E. Bawtree, który wymyślił nowy całkiem typ banknotów, wymawiających wyraźnie swą wartość. M. Bawtree jest uznanym fachowcem w dziedzinie fabrykacji banknotów, jest postrachem fałszerzy, a podporą i otuchą finansistów, bankierów, sprzedawców znaczków pocztowych i t. p. Na jednym z ostatnich posiedzeń brytańskiego zjednoczenia dla popierania rozwoju umiejętności, przedstawił Bawtree szczegółowo swoją metodę, za pomocą której mogą banki państwowe udaremnić naśladowanie i fałszerstwo banknotów. Dla skarbu angielskiego jest to kwestja bardzo doniosła, albowiem fałszerze pieniędzy w Anglii dochodzą wprost do mistrzostwa. Na dowód tego przedstawił Bawtree 36 znaczków pocztowych, z których połowa była prawdziwa, a połowa sfalszowana; urzędowi rzeczoznawcy, biorący udział z zebraniu, nie mogli rozróżnić fałszywych od prawdziwych, póki Bawtree nie zwrócił ich uwagi na pewne, niedostrzegalne nieomal cechy fałszerstwa.

Zasada wynalazku angielskiego elektrotechnika jest następująca:

Jeden czy więcej brzegów banknotu zostaje opatrzonych nieregularnymi zygzakami. Nieregularność ta jest jednak tylko pozorną, albowiem zygzak odpowiada najdokładniej swym rysunkiem pewnej fali dźwiękowej. Przy pomocy fotografii sporządza się matrycę, zakrzywienie i zygzaki jej brzegu odtwarzają dokładnie linję, jaką wypisuje igła fonografu, gdy wypowiedziemy do aparatu np. słowa „five pounds“ (pięć funtów). Stosownie zbudowana maszyna przenosi zygzaki na brzeg paska papieru, z którego zrobiony będzie banknot pięciofuntowy. Wszystkie więc banknoty posiadać będą taki poszarpany brzeżek, odtwarzający obraz fotograficznego wyrażenia słowa: „pięć funtów“; a tem samem możność wypowiedzenia swej wartości.

Do wysłuchania mowy banknotu służą dwa sposoby, obmyślane przez wynalazcę. Przy jednym człowiek, sprawdzający tożsamość banknotu posługuje się zwykłym gramofonem; banknot umieszcza się między dwoma stojącymi walcami, igła gramofonowa posuwa się wzdłuż zygzaków papieru, słowa wysłuchuje się przy pomocy bardzo czulej słuchawki z przewodem gumowym, podobnej nieco do słuchawek pierwszych Edisonowskich fonogra-

fów. Przy zastosowaniu drugiego sposobu umieszcza się banknot pomiędzy dwiema obracającymi się płytkami metalowymi i puszcza na jego wystrzępiony brzeg prąd powietrza, skutkiem czego wywołuje się drgania, których siła i częstotliwość odpowiada danej fali dźwiękowej. Jeżeli poddany jednej z tych prób banknot milczy, lub wydaje głos niewłaściwy, dowodzi to, że badany pieniądz jest fałszywy.

W zasadzie pomysł jest oryginalny i trafny. Czy jednak w praktyce spełni swe zadanie? Nad tą sprawą zastanawiano się podczas obrad, które odbyły się na wspomnianem zebraniu londyńskiego towarzystwa po odczycie pana Bawtree. Wobec tego, że zużyty banknot bywa pomięty i pognieciony, nie można z góry przewidzieć, czy nie zatraci skutkiem tego zdolności mówienia. Wynalazca twierdzi jednak, że nawet przy znacznym zużyciu banknotu można wysłuchać jego głos i przyrzeka dowieść tego w najbliższej przyszłości, gdy wyrobi trochę próbných banknotów według swej metody.

\* \* \*

Zapotrzebowanie radu, zwłaszcza do celów leczniczych, zwiększa się ustawicznie, a tymczasem ilość wydobywanego corocznie cennego pierwiastka jest bardzo niewielka. To też państwa, posiadające pokłady minerałów, z których się rad wyzyskuje, starają się zapewnić ich zasób w pierwszym rzędzie dla własnego użytku. W ostatnim czasie pomyślała o tem Ameryka. Z pobudki amerykańskiego sekretarza stanu w urzędzie spraw wewnętrznych, Lane'a, będzie niebawem ogłoszone nowe prawo, które uzna wszystkie obszary, należące do rządu, a zawierające minerały radioaktywne, za niesprzedajne, i które, dzięki temu, zapobiegnie na przyszłość spekulacjom prywatnych przedsiębiorców.

Jak dowodzi Lane w uzasadnieniu nowego prawa, w Stanach Zjednoczonych znajdują się obecnie tylko dwa gramy radu, których wartość oceniono na 240,000 dolarów, a które sprowadzono z Europy. A jednak nieomal trzy czwarte ogólnej ilości radu, wydobytej w r. 1912, pochodzi z rudy amerykańskiej; niestety, w przerabianiu materjału była Ameryka dotąd zależna od laboratoriów europejskich. Obecnie chemicy urzędu górniczego Stanów Zjednoczonych wynaleźli nowy sposób wydobywania radu, który zapowiada jak najlepsze wyniki. Kosztem dwu ofiarnych obywateli powstaje w Denver zakład, gdzie nowy sposób będzie praktycznie wypróbowany. Jeżeli ziszczą się nadzieje, szczegóły nowej metody zostaną podane do publicznej wiadomości uczonego świata, a równocześnie rozpocznie się wydobywanie rud radioaktywnych na wielką skalę, z tem zastrzeżeniem, że cała ilość uzyskanego radu pozostanie własnością państwa i będzie oddana państwowemu urzędowi zdrowia. Ponieważ znaczna część obszarów, zawierających minerały radioaktywne znajduje się w prywatnym posiadaniu, więc europejska produkcja radu mieć będzie i w

dalszym ciągu surowiec amerykański do rozporządzenia.

Natomiast—kończy Lane swe wywody — słusznem jest, aby naród amerykański wyzyskał korzyści swych bogactw naturalnych i nie wyzbywał się lekkomyślnie cennego środka leczniczego, który później za olbrzymie sumy zakupywać musi od Europy.

## Berta v. Suttner.

Autorka głośnego dzieła „Precz z orężem” i słynna rzeczniczka idei powszechnego pokoju spędziła swoje dzieciństwo przeważnie w Bernie morawskim, otoczona najczulszą opieką swojej wczesnie owdowiałej matki. Wychowaniem małej Berty zajmowały się po za tem dwie nauczycielki: angielska i francuska, kładąc podwaliny do jej późniejszych wiadomości lingwistycznych. Obie musiały być z małej swojej uczennicy bardzo zadowolone, bo Berta uczyła się chętnie, prawie chciwie i cały czas swój spędzała nad ulubionymi książkami, w pogardzie mając lalki i inne zabawki. Z natury bardzo muzykalna, kształciła się w tym kierunku pod dozorem wybitnych nauczycieli. Z dziewczynkami, w równym z nią wieku będącymi, obcowała mało, a tylko kuzynkę swoją, Elwirę Tiefenbacherównę, darzyła zawsze głęboką przyjaźnią.

Obie dziewczynki — Elwira była córką uczzonego i jeszcze bardziej żądną wiedzy, niż Berta — spędzały dni całe na wetrowaniu książek filozoficznych i wówczas to odezwała się w młodej Bertie żyłka literacka i skłonność do zastanawiania się nad problemami wszechludzkimi.

W świat Berta weszła w Wenecji, która wtedy jeszcze należała do Austrii i gdzie powszechnie podziwiano jej piękność i dowcip. W latach następnych podróżowała wiele po Włoszech, Francji i Niemczech w towarzystwie brata i matki.

Wcześniej bardzo zaręczyła się z Adolfem ks. Wittgensteinem, który był utalentowanym tenorem i umarł w podróży do Ameryki, dokąd udał się, aby odbyć tournée artystyczne. Wiele lat przeszło, zanim zagoiło się zranione tą śmiercią do głębi serce hrabianki.

Wreszcie w roku 1875 oddała rękę o 7 lat od siebie młodszemu Arturowi von Suttnerowi. Było to małżeństwo wielce romantyczne, zawarte potajemnie, wbrew woli jego rodziców i jej matki. Po ślubie udali się młodzi w podróż poślubną — w „ucieczkę poślubną” — jak mówiła Berta, aż na... Kaukaz, gdzie dłuższy czas mieszkali. Życie skąpe tylko wymierzało im środki materialne, ale tem więcej dało im obrotności, zadowolenia i energii. Baron Suttner musiał zarabiać na utrzymanie, co przychodziło mu dosyć trudno, bo nie przywykł do pracy zarobkowej, w czem jednak dzielnie pomagała mu

żona lekcjami języków i muzyki. Żyli mniej niż skromnie. Berta sama zajmowała się kuchnią i domem, a jedyną ich rozrywką była pogawędka przy szumiącym samowarze i papierosach.

Wreszcie postanowili spróbować szczęścia na niwie literackiej — i próba się powiodła. Pisma niemieckie coraz częściej podawały artykuły i powieści obojga małżonków, ukrywających się pod pseudonimem A. G. Leri, albo B. Oulot. Berta v. Suttnerowa znalazła właściwą drogę swego życia.

Jak powstało główne dzieło Suttnerowej „Precz z orężem”?

Sama autorka opowiadała o tem na wieczorze literackim, urządzonym przez wiedeński związek oświaty ludowej. Przed laty mniej więcej trzydziestu dowiedziała się o działalności angielskiego stowarzyszenia „pokoju i sądu rozjemczego”, który krzewił myśl zniesienia barbarzyńskich wojen, a zastąpienia ich instytucją międzynarodowego sądu rozjemczego. Założyciel i przewodniczący towarzystwa, Hodgson Pratt, przesłał baronowej Suttnerowej statut i publikacje towarzystwa i nawiązał z nią korespondencję.

Pod wpływem wymiany listów powzięła baronowa Suttnerowa myśl napisania noweli, której fabułą miało być pozyskanie na rzecz idei pokojowej młodej kobiety, która straciła męża na polu bitwy. Z zamierzonej noweli urosła jednak rzecz do powieści dwutomowej. Cały rok poświęciła autorka studjowaniu sprawozdań o wojnach austro-włoskiej, austro-pruskiej i prusko-francuskiej; przejrzała dokumenty tow. czerwonego krzyża, wspomnienia lekarzy, pamiętniki dowódców i akta dyplomatyczne. Zebrany materiał nadał jej dziełu ten moment grozy, jaki wyczuwa się w mistrzowskich opisach tej powieści.

Żadna pismo nie chciało zamieścić tej powieści w odcinku, motywując odmowę tem, że zawarte tam zarzuty przeciw militarystyce mogłyby obudzić oburzenie czytelników. Nawet księgarz drezdeński, Pierson, nie chciał wydać książki o tak podburzającym tytule i dopiero po dłuższych namowach zgodził się na wydrukowanie dzieła, które niebawem zelektryzowało całą Europę i doczekało się przekładów niemal na wszystkie języki.

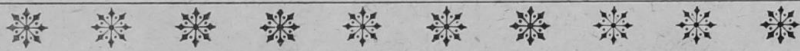
Berta v. Suttner odznaczona za działalność swą na rzecz pokoju nagrodą Nobla, zmarła niedawno w Wiedniu.

## Z blizka i daleka.

**Bu Hamara.** Podczas wyprawy francuzów do Tazy zginął w potyczce jeden z najgłośniejszych rewolucjonistów marokańskich ostatnich lat, „fałszywy prorok” Bu Hamara. Fantastyczna historia jego życia łączy się ściśle z historją Maroka i walk z Francją w ostatnich latach. Po ukończeniu uniwer-

sytetu w Fezie, Bu Hamara został sekretarzem prywatnym jednego z kuzynów sułtana i wówczas to po raz pierwszy wystąpił na arenę publiczną. Sułtanem był młody Abdul Azis, właściciel olbrzymich skarbow, zebranych przez wezyra Ba Ahmeda. Wielki wezyr przez całe życie gromadził w piwnicach pałacu cesarskiego luidory francuskie i funty angielskie, to też w podziemiach po kilkunastu latach znajdowały się całe góry złota.

Zaledwie zmarł wielki minister, młody sułtan pełnemi garściami zaczął wydawać nagromadzone skarby. Na dwór Abdul Azisa pospieszyły całe gromady kupców, dostawców, agentów, a sułtan skupował lwy, pantery, samochody i kinematografy. W ogrodach swoich wybudować kazał nawet kolej i z aleji do aleji jeździł pociągami. Wieści o cudach w ogrodzie sułtana rozbiegły się wśród plemion, a że w Maroku nigdy nie brak było niezadowolonych, więc wkrótce znalazł się człowiek, który ogłosił świętą wojnę przeciwko sułtanowi, a był nim Bu Hamara. Na osle przejeżdżał z osady do osady, pokazywał sztuki kabalistyczne, wzywał do zemsty i wkrótce otrzymał nazwę „proroka“. Wybuchnęło powstanie przeciwko sułtanowi, które wywalczyć miało Bu Hamarze tron. Rozpoczęła się długo trwająca walka, z paleniem całych osad, wycinaniem w pień szczepów itp. Dopiero w roku 1909 za czasów Mulej Hafida ujęto „męża na oslicy“, jak zwano Bu Hamarę. Sułtan sam obmyślił kary dla „proroka“ i jego zwolenników. Bu Hamarę zamknięto do klatki i wystawiono na widok publiczny. Opowiadano, że sam sułtan stawał przed klatką i prętem drażnił zamkniętego więźnia. Bu Hamara przebywał w klatce lat kilka, a wypuszczono go dopiero po zdobyciu Fezu przez francuzów i obaleniu Mulej Hafida.



### Prezes ministrów franc. Viviani.



radykalnych, na których właśnie swe ministerstwo opiera.

Na czele gabinetu francuskiego stanął po bardzo krótkich rządach senatora Ribota z usposobienia i temperamentu radykalniejszy Viviani. Głównym jego zadaniem jest przeprowadzenie służby trzyletniej w wojsku, koniecznej dla obrony Francji przed Niemcami. Wątpliwem tylko, czy znajdzie w tej akcji poparcia żywiołów socjalistycznych i

PRZEDPŁATA na tygodnik „ZIARNO“ wraz z wszystkimi 53 dodatkami wynosi: w Warszawie rocznie rubli 6, półrocznie rb. 3.00, kwartalnie rb. 1.50, z przesyłką pocztową rocznie rb. 7, półrocznie rb. 3.50; kwartalnie rb. 1.75, zagranicą rocznie koron 20, albo marek 17, półr. k. 10, albo m. 8½, kwart. k. 5 albo m. 4.25 albo 1 dolar.

Adres Redakcji i Administracji „Ziarna“ w Warszawie: Tamka 46, telefon Redakcji 402-44.

Redaktor i wydawca: L. Marjan Wolff.

Kierownik literacki: dr. fil. Tadeusz Jaworski, przyjmuje codz. od 6—7 ppł.

Papier: Krajowej Spółki Papierniczej.

Druk E. Szyllera, Tamka № 46.

## NEKROLOGJA.

**S. p. Marja z Chełmińskich Michałowa hr. Stadnicka** zmarła w podeszłym wieku w Warszawie.

Szeroki ogół jej nie znał, tylko garstka krewnych i przyjaciół mogła się poszczycić znajomością z tą matroną polską, posiadać świadomość, jak gorącą była patriotką, jak głęboko odczuwającą niedolę bliźnich i przedewszystkiem potrzeby swego narodu.

Jednym z głównych cech charakteru s. p. Michałowej Stadnickiej było serdeczne, niczem niezatarte przywiązanie do przeszłości i wierność tradycji. Obok tych uczuć idealnych, 90-letnia, ale pełna energii staruszka doskonale rozumiała, że jednym z najważniejszych czynników w rozwoju przyszłości narodu jest wzmożenie się klasy nie uprzywilejowanej. Główną jej troską były izby rzemieślnicze św. Antoniego; ona je funduje, stale dba o ich rozwój, umierając zaś leguje izbom 100 tys. rb., która to suma zapewnia im trwałe istnienie i możliwość pomyslnego rozwoju. Pozostawia 50 tys. rb. dla muzeum rzemiosł i sztuki stosowanej oraz 5 tys. rb. na kasy rzemieślnicze przy T-wie dobroczynności. Słowem z ogólnej sumy 300 tys. rb., legowanych na cele publiczne, z górą połowę ofiarowuje na cele rozkwitu rzemiosł, bo wie, że przysporzenie pracy uczciwej i umiejętnej każdej pary rąk jest systematycznym oddalaniem się od nędzy i ciemnoty, a zbliżaniem do kultury i dobrobytu, więc do wzrostu sił narodowych.

Pochylmy głowy przed jasnym duchem tej czcigodnej polki i pragniemy, aby jej czyn dobry i mądry był przykładem świetlanym dla sfery, która słusznie szczyli się jej przynależnością.

## ZAGADKA.

Tam idąc bije, wracając bierze,  
Tam idąc człowiek, wracając zwierzę.

Rozwiązanie szarady z nr. 25 „Ziarna“  
WIELKOPOLANKI.

## Od Administracji.

Uprzejmie prosimy o rychłe odnowienie przedpłaty na kwartał III-ci.

## TREŚĆ N-ru 27.

Współczesna moda. — Socjalizm a żydzi. — Cechy warszawskie. — Po starym pałacu, wiersz I. Piątkowskiej. — Henryk Rzewuski: Zamek krakowski, romans histor. z w. XVI (c. d.). — Katastrofa w Paryżu. — Kronika polityczna. — Z wystawy samochodowej i silnikowej. — Ziarnka naukowe. — Berta v. Suttner. — Z bliska i daleka. — Nekrologja. — Zagadka i rozwiązanie. — Od Administracji.

Ilustracje. B. Kamiński: Jan Kochanowski po śmierci Urszulki. — Szkoła zawodowa ślusarzy. — Składy wyrobów żelaznych zjedn. ślusarzy chrześcijan. — Andrioli: Zła książka. — Terniers: Szarlatan. — Arcyksiążę Fr. Ferdynand. — Księżna Zofja Hohenberg. — Pawilon A. Grodzkiego. — Fabryka silników Br. Moès. — Viviani.